

FRYDERYK AUGUST KRÓL SASKI.

Panujący teraz król Saski Fryderyk August, syn książęcia Maxymiliana i pierwszéj jego małżonki Karoliny Maryi Teressy, księżniczki parmeńskiéj, urodził się dnia 18 maja 1797 roku. Naprzód matka (zmarła w r. 1804), a późniéj generał Fovell, wychowaniem jego z największą troskliwością kierowali. Od saméj młodości wszedł w zawód wojskowy, lecz niemniéj przytém naukom i sztukom poświęcał się. W r. 1819 zaślubił Karolinę arcyksiężniczkę austryacką. Zwiedził w następnych latach Niderlandy, Francyą i Włochy. W roku 1830 mianowany został przez stryja swego, króla Antoniego, naczelnym wodzem wojsk saskich, a od dnia 13 września tegoż roku jako spół-regent wziął czynny udział w rządach państwa. Po zejściu swéj małżonki w roku 1832, poślubił powtórnie w roku 1833 Maryą księżniczkę bawarską, urodzoną r. 1805; a po śmierci króla Antoniego, zaszłéj dnia 6 czerwca 1836, wstąpił na tron saski, w skutek dawniejszego zrzeczenia się tronu na jego osobę przez ojca. Z braci Fryderyka Augusta jeden tylko najmłodszy, urodzony w r. 1801, znajduje się w życiu. Ma on z Amelii Augusty księżniczki bawarskiéj trzech synów i cztéry córki. Siostra króla, Amelia, urodzona r. 1794 znana jest jako znakomita autorka dramatyczna, niektóre z jéj dzieł tłumaczone są na polski język i na teatrach warszawskich grywane. Żyje także druga jego siostra Marya, wdowa po wielkim książęciu toskańskim.

JONEK.

„Chcesz mieć fujarkę, by na jéj głos podskoczyły nieochocze nogi, a z grobu powstały trupy, i okazały czerstwe stare postacie, pospiesz do boru."

„W ciemnym borze szukaj wierzby, wierzby zielonéj, coby nigdy nie słyszała szumu wody, ni piania koguta. Bo na pienie kura uciekają i duchy i wiedmy, a wierzba co słyszała szum wody, nieporuszy na korowód nieochocze nogi."

„Chcesz by cię każda dziéwa kochała, złap nietoperza, nakryj glinianym garnkiem, i o północy połóż go w mrowisko: o drugiéj północy nazajutrz zbierz kościotrup, a w nim znajdziesz widły i grabie. Lubą dziéwkę przyciągnij grabiami, a kochankę mieć będziesz: chcesz mieć przyjaciela wybranego parobka, przyciągnij grabiami. A jeżeli nie luba sercu ścigać cię będzie natrętną miłością, odepchnij widłami, a wstręt uczuje dla ciebie. Gdy który będzie narzucać się twéj przyjaźni, a jéj niewart i niegodzien—odepchnij go widłami, a odstręczysz na zawsze. Tak przez fujarkę otoczysz się wesołością i przeszłością: tak przez kości nietoperza otoczysz się miłością i przyjaźnią."

„A jeżeli zapragniesz odgadnąć ciemną przyszłość i nieodgadnioną, zapragniesz skarbów, posłuchaj ostatniéj rady."

„W wigilią świętego Jana rozkwita paproć o saméj północy: ale niełatwie kwiatu dostaniesz; strach zatrzyma bieg krwi w tobie, zlodowacieje serce—a w szpiku mrowisko poczujesz. Nienaliczysz gromów które ziemią wstrząsną. Każdy włos na głowie stanie ci prosto jak topol—a srogi pogwizd nienachyli go nawet. Jeżeli dotrzymasz pola z odwagą, otrzymany kwiat w zdobyczy rozjaśni ci przyszłość i wzbogaci złotem."

„Tak więc przez kwiat paproci zostaniesz bogaczem, i w przyszłość jak w zwierciadło poglądać będziesz."

A młody wieśniak słysząc ten głos w ciemnym lesie, porzucił furę z wołami, pełną narąbanego drzewa, a ucieszony słodką nadzieją, pełen otuchy i szczęścia, biegł i darł się przez gęstwinę, szukając wierzby na cudowną fujarkę. I błądził długo, i szukał długo, aż wśród suchéj łąki znalazł zieloną wierzbę. Uciął piękną gałąź, skręcił z niéj korę, i miał gotową fujarkę.

Zadął na niéj, a radość napełniła mu serce: w téj uboczy niebyło nikogo—sam więc uniesiony szałem wesołości, hasał po bujnéj łące, aż zmordowany upadł na murawę. Doznał już skutku fujarki: ale dreszcz go zimny przejął, gdy wspomniał, że jéj głos może obudzić duchy i zmarłych. Pot zimny kroplisty wystąpił na lica. Lecz ciekawością zdjęty chciałby co prędzéj pośpieszyć pod cmentarz.—Schował więc fujarkę za pazuchę, i począł przedzierać się do wązkiéj drożyny.

Niedługo wybiegł na krasny wzgórek, okolały go dawne i stare mogiły: tu zbiegały się rozstajne drogi, a krzyż nowy, świeży grobowiec oznaczał.

—„Ha!—rzekł do siebie—sprobujwa; nim dojdziewa do cmentarza kawał ci drogi, niech choć jednego zobaczyma, czy na głos fujarki, podniesie swoje deski."

I dobył piszczałki, zaledwie zadął, krzyż się obalił, a z ziemi ukazał się dziad żebrak zabity na rozstajnéj drodze przed trzydziestą laty.

Młody wieśniak odwrócił oczy z przestrachem, nie chcąc patrzeć na twarz schudzoną wiekiem i nędzą, a zeszpeconą ranami. Lecz w przestrachu grał ciągle: wtedy zobaczył że okoliste mogiły, roztwierają się razem—usłyszał chrzęst żelaza, i tętnienie podkowy.

Patrzy! żelazem zbrojni pokazują się rycerze: jedni pieszo, a wielu na koniach. Jeżeli dziada się nastraszył—więcéj jeszcze patrząc na liczny szereg uzbrojonych olbrzymów. On sam, lubo był rosły i we wsi swojéj najwyższy, każdemu z nich niemal po kolana zaledwo głową dostał. Z większego strachu otworzył gębę, podrapał się po głowie, a niezadymając piszczałki nieporuszył już więcéj mogił. Każde widmo nakryła ziemia, i tylko wiatr zimny powiewając, przyginał trawę i zioła!

Umęczony wesołością, i przestrachem z widzenia zmarłych, przygotował grabie i widły nietoperza, chcąc użyć miłości i przyjaźni.

Już oddawna młoda Zosia z poblizkiéj chaty, z czarnemi oczyma, poruszyła mu serce—ale czarnobrewa niedbała na zaloty Jonka młodego jak go nazywano. Naprożno śpiewał do niéj:

„U mojéj Zosieczki
Oczka jak tareczki,
Gęba jak śmietana,
Dana moja dana."

Zosia się śmiała i z piosnki i z Jonka.

Pleła len w ogrodzie, kiedy się na nią zaczaił, i grabkami nietoperza przyciągnął k'sobie. Zosia miléj na niego patrzała, a Jonek uradowany całował owe grabki. Był pewny, że go kocha: chciał więc przyjaciela; upodobał sobie młodego Ziębę, i z tym się wkrótce zaprzyjaźnił. Znała go dobrze i Zosia, a

kiedy obaj przychodzili do niéj razem, zawsze witała uśmiéchem.— Już Jonek myślał o weselu, i zadumany usiadł za kopicą siana, kiedy za drugą szmer usłyszał. Ciekawy, zakrada się, patrzy, i widzi jak Zosia siedzi razem z Ziębą, układając z sobą o dniu swoich zaręczyn. Rozgniewany złamał grabie, i niechciał ani przyjaźni ani miłości.

„Na co mi piszczałka i grabie kościane, zawołał ze łzami: tamta mnie zmęczyła, bom musiał nieochoczy skakać, i nastraszyła widmami; a temi przyciągałem Zośkę naprożno, by z wiatrem wszystko do czarta poszło. Lepiéj postarać się o pieniądze i zobaczyć co też się ze mną stanie."

Nazajutrz była wigilia do świętego Jana. Jonek nie nocował w chacie: napróżno go wyglądała matka. Burza okropna pobliski las wyłomała, pioruny kilka domóstw i stodół spaliły.— Już blizko południa, wrócił do chaty Jonek spocony i drżący, był blady, i oczy miał obłąkane. Napróżno mu stara matka postawiła miskę klusków ze sloniną, jeść nie chciał. Matka się modliła a Jonek oddychał ciężko, lecz czasami się uśmiéchał, bo pobrzękiwał złotem w kieszeni.

Na weselu Zosi z Ziębą, on był pierwszym drużbą, sypał garścią grosiwo dla grajków, i najlepiéj się wystroił. Odtąd zawsze réj wodził w gospodzie, częstował wieś całą, i co święto i niedziela grajkom jak pan płacił. Przygrywał i sam na wierzbowéj fujarce, a wszystko co żyło tańcowało wesoło od wieczora do rana.

Ale Jonek nieprzestał na tém że był bogaty, chciał wiedzieć co się z nim stanie, dobył więc kwiatu paproci i rzekł:

„Powiedz! pokaż kwiatku mój!
Czémże będzie Jonek twój!"

I usłyszał głos podziemny:

„Będziesz wisiał, a nogi twoje nieochocze wiatr będzie poruszał."

„Ptfu! do czarta! zawołał z gniéwem Jonek, wisieć nie będę, bo niemam za co." Począł się śmiać, ale niemógł w nocy zasnąć choć się i podpoił.

Przecież za długo hulał, nim przyszło mu na myśl o przyszłości się dowiedzieć. Wypróżnił kieszenie, już drugi raz choćby chciał dostać kwiatu paproci nieuda się sztuka — a pieniędzy niema. To go niepokoi: nadchodzi Wielkanoc, młodź wiejska wcześnie prosi Jonka żeby zamówił grajków, a u Jonka ni szeląga.

Kiedy spać nie może — przypomina sobie, że za pomocą kwiatu paproci, znowu się dowie o skarbie ukrytym, jak dawniéj gdy raz piérwszy z pod gruzów zamku dostał złota. Potarł paproć, spójrzał, i widzi w ogrodzie szlachcica, że pod jabłonią zakopana na sążeń w ziemi stoi okuta w mosiądz szkatuła.

Zrywa się — biegnie — i zaczyna kopać. Już ciężką szkatułę dobył na wiérzch, już chce ją przez płot przerzucić, kiedy się szlachcic zbudził — usłyszał złodzieja — wybiega z dworu — zatrzymuje Jonka. — Ale ten i chciwy złota, i w obawie żeby go ów nie wydał, uderza łopatą w głowę, i zabija na miejscu.

Na krzyk konającego pana zbiegają się dworscy, łapią zbrodniarza, i oddają do sądu.

W pół roku Jonek wisiał na rynku w poblizkiém mieście: tyle to zarobił z łakomstwa, skarbu i widzenia przyszłości!

Wiatr zawiał silnie, już nierozlegały się tony czarodziejskiéj fujarki, a nogi przecież Jonka obumarłe i zimne, poruszał wiatr silnie jakby do tańca (*).

Kaz. Wład. *Wojcicki.*

ZWIERZĘTA ZAGINIONE.

(Ciąg dalszy).

Obok zabytków kolossalnego *Mastodona*, lub też nieco niżéj pod niemi, w warstach ziemi napływowéj, znajdujemy szczątki zwierząt należących do rodzaju Hippopotama; z których Cuvier dwa wyraźne odróżnił gatunki. Z tych jeden, mało co wielkością przechodził mieszkającego dziś w Afryce środkowéj, a pod względem postaci bardzo do niego się zbliżał; drugi zaś, co do wzrostu dorównywający dzikowi, chociaż miał z nim niejakie w kształcie podobieństwo, jednak w większéj części postawę dziś żyjącego podzielał. Kości obudwu tych gatunków, dosyć często we Włoszech a nawet Francyi bywają natrafiane. Nadto, z tegoż samego rzędu zwierząt, znaleziono zabytki kopalne gatunków w skład rodzaju *Tapira* wchodzących. Pomiędzy żyjącemi Tapirami dotąd znano jeden tylko gatunek, lecz przed niedawnymi czasy, w Indyach wschodnich odkryto i drugi,

(*) Cała Klechda jest wiernie spisaną z podań ludu Polskiego i Ruskiego. Do dzisiaj po nad Prutem i Dniestrem, wybiera lud drzewo na skrzypce lub fujarki, które szumu wody nie słyszało ni piania koguta.

*



(PALEOTERIUM.)

wielkością amerykańskiego przechodzący. Otóż właśnie, *Tapir kopalny*, jaki dla ogromu swojego *olbrzymim* być może nazwany, znacznie jest większy od nowo odkrytego; wielkością słonia przewyższa, a w kształcie amerykańskiemu tapirowi jest podobny. Oprócz tego gatunku, Cuvier odróżnił jeszcze drugi mniejszy; wielkością i postacią amerykańskiemu podobny, a różniący się od niego, kształtem zębów trzonowych. Kości obu tych gatunków odkryto w Delfinacie i Langwedoku.

Do téjże saméj geologicznéj epoki, odnosimy jeszcze inne z rzędu *gruboskórych*, dzisiaj nieistniejące już zwierzęta, jak *Paleoterium*, *Anoploterium* i im podobne, które zazwyczaj w późniejszych pokładach gór *przechodowych powtórnych* zamknione bywają, chociaż i ze zwierzętami powyższemi, tu i owdzie w podziemnych kostnicach gór potopowo-napływowych nie rzadko się natrafiają. *Paleoterium* po raz piérwszy w kopalniach gipsowych okolic Paryża odkryte, w wielu względach przybliża się do Tapira. Charakterem tego rodzaju jest: zębów przednich 12, kłów 4, trzonowych 28. Długą pracą, niepospolitą rozwagą, i nadzwyczajnie trafném porównywaniem, Cuvier, który piérwszy odróżnił ten rodzaj, przyszedł do oznaczenia w nim sześciu odmiennych gatunków. Z tych *największy*, postać miał ociężałą, krótką trąbę, takież grube nogi, z których każda trzema kopytkami była opatrzoną; słowem, postacią ciała mógł się zbliżać do téj jaką widzimy na rysunku, a która z rozmiarów skieletu jest oznaczoną; wysokością zaś koniowi dorównywał. O *Paleoterium najmniejszém*, tak sam Cuvier powiada: „jeżelibyśmy z taką łatwością zdołali wskrzesić to zwierzę, jakeśmy kości jego zebrać potrafili, ujrzelibyśmy przed sobą, od sarny mniejszego, na wysmukłych nogach biegającego tapira."

Drugim rodzajem w tychże samych miejscach odkrytym, i przez tegoż samego naturalistę opisanym, jest *Anoploterium;* gatunki doń należące, mają u nóg po dwa palce, a wszystkie ich zęby równe tak są do siebie zbliżone, iż jeden zwarty szereg, jak w rodzaju człowieka tworzą. W ogóle, rodzaj ten pośrednie zajmuje miejsce między gruboskóremi i przeżuwającemi zwierzętami, i na kilka podrodzajów jest podzielony. Gatunek największy zwany *Anoploterium pospolitém*, wielkości był osła, z długim ogonem, i mógł mieć postać jaką rysunek na str. 168, przedstawia. Posłuchajmy co o niém mówi Cuvier: „Wysokość tego zwierza do nasady szyi, wy-

nosić mogła trzy stopy i kilka cali; lecz szczególniéj odznaczało się długim ogonem, cała powierzchowność przypomina w niém postać wydry; podobną więc do prawdy jest rzeczą, iż jak i ona, musiało chętnie przy wodach, a mianowicie w miejscach bagnistych przebywać; co robiło bezwątpienia, nie dla szukania pokarmu w mięsach rybich, albowiem jak hippopotam, słoń, dzik, nosorożec tak i anoploterium było roślinno-żernémi; lecz do tych miejsc uczęszczało jedynie tylko, dla wyszukania soczystych korzeni i łodyg roślin wodnych; być może, iż przyzwyczajone nurzać się i pływać, miało sierść gładką jak wydra albo też było na w pół nagie na wzór zwierząt gruboskórych; zdaje się, iż niemiało uszu długich, któreby w życiu jego wodném, zawadzały: a chętniebym sądził, że musiało być podobne do hippopotama i innych czworonożnych ssących, co w okolicach obfitujących w wody przebywają." O drugim gatunku tego rodzaju, zwanym *Anoploterium rącze*, tak mówi: „mogło mieć więcéj dwóch stóp wysokości, i wyrównywać *antylopie* z gatunku *przekozy*, chociaż głowa i kość jego nie są tak wielkie jak tamtéj, z tém wszystkiém do nadania mu takiéj urody, szczególniéj się przyczyniały długie jego nogi. O ile postawa Anoploterium *pospolitego*, i ruchy jego na ziemi były ciężkie i powolne, o tyle *rącze* zalecało się wdziękami kształtów i zwinnością poruszeń. Lekkie jak gazella lub sarna, musiało chyżo przebiegać nadbrzeża wód, po których piérwszy pływał gatunek. Pasło się zapewne na wznioślejszych pagórkach roślinami wonnemi, lub ogryzało młode krzewiów latorośle. Biegu jego niemusiał utrudzać ogon znacznie długi; lecz jak wszystkie rącze roślinnożerne zwierzęta, zdaje się, iż lękliwém było, a zatém wielkie ruchawe uszy na wzór jelenich, ostrzegać go musiały o najmniejszém niebezpieczeństwie. Niewątpliwie ciało jego pokrywała sierść gęsta; słowem, jednéj tylko barwy jego nieznamy, ażebyśmy go mogli wymalować w tym stanie, w jakim niegdyś ożywiało te okolice, w których po upływie tylu wieków, zaledwie wątłe jego znaleźliśmy szczątki."

(Ciąg dalszy nastąpi).

CHODOWIECKI.

Ziomek nasz, Daniel Mikołaj Chodowiecki, malarz pełen zdolności, urodził się 16 października 1726 roku w Gdańsku. Piérwsze wyobrażenie malarstwa, szczególniéj miniatur, odebrał od ojca. Zręczność w tym rodzaju, podała mu sposób utrzymywania matki ukochanéj, która po śmierci męża w ubóstwie została. Tak szczęśliwe i miłe sercu początki obudziły w Chodowieckim namiętną miłość sztuki. Lecz ubogi, bez opieki, czuł nieszczęśliwy młodzieniec, że w tym zawodzie nie znajdzie dostatecznego zarobku. Udał się więc 1743 roku do Berlina, dla ukończenia nauk kupieckich, które był w Gdańsku rozpoczął. Z wytrwaniem i uległością poświęcał się pracy tak przeciwnéj jego wyborowi, a w chwilach wolnych od nauk malował miniatury na tabakierkach, które sprzedawał kupcom znajomym. W tych czasach zdarzyła mu się sposobność zwiedzenia galeryi berlińskiéj. Uniesiony pięknością wzorów, uczuł w sobie po raz piérwszy szlachetne na los swój oburzenie. W sercu jego walczyła bojaźń nędzy z miłością sztuki. W śród tych walk wewnętrznych wykonał kilka pięknych sztychów które zwróciły nań uwagę akademii. Towarzystwo to powierzyło mu wykonanie rysunków do kalendarza przez siebie wydanego. Podczas wojny siedmio-letniéj malował obrazy historyczne, do których pomysły czerpał w ówczesnych wypadkach. Historya nieszczęśliwego Calas'a podała mu pomysł tkliwéj kompozycyi, którą na prośby przyjaciół wyrył na miedzi. Wykonał także Chodowiecki życie Chrystusa w małych miniaturkach, z zadziwiającą czystością i wykończeniem. Odtąd rozszerzyła się sława jego; sława ta rozstrzygła razem wybór pełnego talentu artysty. Porzucił przeciwne swym zdolnościom powołanie, oddał się wyłącznie ulubionéj sztuce. Prawie wszystkie rysunki do rycin w Fizyognomice Lawatera są jego dziełem, niektóre sam sztychował. On wykonał sztychy do dzieł znakomitego pedagoga Basedowa. Nie było prawie wydania w Prusach do któregoby Chodowiecki pięknych nie dostarczył winiet. Dowcip, prawda i dokładność znamionują jego utwory. Długo przewodnicząc akademii Berlińskiéj jako wice-dyrektor, w 1798 został na miejscu Rodego piérwszym przełożonym tego instytutu. Umarł 1801 roku lutego 1go dnia. Znajomi Chodowieckiego ceniąc w nim zdolność, szanowali razem jego szlachetny charakter i nieskażoną uczciwość.

E. Z.

NOWOŚCI Z LITERATURY ANGIELSKIÉJ.

W przeszłym miesiącu dzienniki zagraniczne zapowiedziały wyjście na świat dwóch dzieł Bulwera, pod tytułem: Ateny i Ateńczykowie, tudzież Oblężenie Granady. Morier, autor romansów Hadżi Baba i Ayesza dziewica Karsu (tłumaczonego w skróceniu w Warszawie), wydał nowy romans: Abel Allnut. Lady Morgan wydała romans pod tytułem: Kobiéta i jéj pan, a Lady Blessington, romans: Ofiara społeczności. W obu tych dziełach mężczyzni bezwątpienia nienajlepiéj figurują. Wspomnienia Europejskie przez Fenimor'a Cooper'a, którego kilka romansów mamy wybornie tłumaczonych na polski język w Wilnie, dotąd zajmują powszechną uwagę. W Sztutgardzie wychodzi przekład niemiecki dzieła Bulwera, z rękopismu, pod tytułem: „Spółcześni, ich dzieje, dążność i wielkie charaktery." Oryginał angielski ma bydź wydrukowany aż po ogłoszeniu drukiem rzeczonego tłumaczenia. Dr. Ficken w Jena, wydaje przekład niemiecki najnowszych dzieł dramatycznych angielskich, pod tytułem: *British modern theatre*.

DZIÉCIĘ ELEKTRYCZNE.

Jeden z dzienników francuzkich w roku bieżącym donosi, iż w Lille powiła niewiasta dziécię, które zaledwie świat ujrzało, trąciło obecnego przy tém lekarza, podobnie jak ryba gymnot elektryczny. Dziécię to było płci mezkiéj i mocnéj budowy ciała. Celem dokładniejszego wybadania czyli nowy ów gość na ziemi naszéj posiadał rzeczywiście siłę elektryczną, położono go zaraz po urodzeniu się w kolébkę z rokiciny i odosobniono ją za pomocą podpór szklannych. Okazało się, iż siła elektryczna przez całe 24 godziny zostawała w dziécięciu.

NOWE DZIEŁO.

Biruta. Część piérwsza. Wydawca Józef Krzeczkowski, 1837. *Nakładem wydawcy. Wytłoczono u Teofila Glücksberga.* — (na końcu: *Wilno, czcionkami T. Glücksberga*). w 12ce str. 368 nieliczb. 8, z wizerunkiem Biruty, litografowanym przez An. Pieńkowskiego, tudzież nótami muzyki W. Każyńskiego do piosnki J. Krzeczkowskiego dla C. W.

Zacnéj gorliwości wydawcy Znicza winniśmy Birutę, książkę ozdobnie wydrukowaną, obejmującą zbiór ładnych wierszy i prozy. W rzędzie pism prozą, piérwsze, podług naszego zdania, trzyma miejsce *Samowar*, powiastka *Ignacego Chodźki*. W roku przeszłym czytaliśmy w Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych wydawanych w Wilnie, Domek mojego dziadka, rozrzewniające wspomnienia młodości tegoż autora; tkwi nam żywo jeszcze w pamięci jego Pan Wojski, obraz obyczajów wieku XVIII, drukowany w Tygodniku Petersburskim i osobno: a wszystkie te pisma P. Ignacego Chodźki obudzają w nas życzenia ażeby czcigodny autor częściéj nas obdarzał podobnemi dziełami, w których dowcip, zgłębienie obyczajów domowych, łączą się z wysokim talentem i prawdziwém uczuciem. Samowar przedziwnym jest rysem śmieszności owéj klassy ekonomów, które zbogaciwszy się kosztem marnotrawnych swych panów pięła się do wyższości i znaczenia nad stan swój. Wziął sobie autor za godło:

Twoja fortunka choćby i chatka,
Będzie się dobrze wydawać;
Jeśli z sta złotych będzie intratka
A z nich choć dziesięć zostawać:

Lecz gdy ci w głowie wielmożność zaświeci,
Zechcesz żyć huczno, huczno przyjąć gościa;
Jak jegomościem zostałeś z waszeci
Tak znów waszecią będziesz z jegomościa.

Pożar zamku Wileńskiego 1610, *szkic historyczny* przez *Józefa Kraszewskiego*, do ozdób Biruty policzyć można. Nie jestto szkic, ale ręką mistrzowską skreślony obraz okropnego w dziejach Wilna wypadku, podczas którego królowa Konstancya, małżonka Zygmunta III, na wątłéj łodzi zaledwie życie ocalić zdołała, a kilka panien z jéj fraucymeru śmierć w nurtach Wilii znalazło.— Miło też nam było znaleść w tym zbiorze pismo piérwszego teraz kaznodziei wileńskiego księdza *Ludwika Trynkowskiego*, pod tytułem: *Geniusz wieku, wyjątek* obejmujący w sobie: *przesyt w naukach, jego przyczyny, cel i dobrodziejstwo oświaty*. Są to wymowne, zamiłowaniem dobra publicznego nacechowane, na filozofii prawdziwéj gruntujące się, uwagi nad oziębłością do nauk i wyższéj oświaty, nad środkami ożywienia miłości ku nim.— *Litwa pod względem cywilizacyi w trzech piérwszych jéj chrześcijaństwa wiekach*, przez bezimiennego, jest dalszym ciągiem dwóch rozpraw umieszczonych w Zniczu. Nudna ta i pedantyczna kompilacya rzeczy po większéj części znajomych, w któ-

réj warsty textu warstami przypisków są przekładane, aż czwartą część książki zajmuje! Pomimo całego interessu jaki treść rozprawy obudza, wątpię żeby na stu czytelników Biruty jeden do końca ją przeczytał. Z większém nierównie zajęciem się czytać będzie: Powiastkę tłumaczoną z litewskiego przez M. Jasiewicza.

W poezyi spotykamy kilka imion już dawno znanych, wiele takich które poraz piérwszy w Zniczu wystąpiły, i kilka zupełnie nowych. Wyjątek z tragedyi Józefa Korzeniowskiego: *Wróżba* i *Zemsta* celuje przed innemi; podobnie jak jego wiersz: Do Elizy hrabiny S. Tegoż autora umieszczony tu jest wyjątek z dramatu: Blanka Orsino, wierszem nierymowym, i sonet: Modląca się. Juliana Korsaka przekład monologu Manfreda, z Bajrona; Jana Wiernikowskiego: Pytania morskiego ducha, legenda indyjska; Stanisława Rosołowskiego: Filozofia, z Lamartina; Eugeniusza Sakowicza: Wesele Czehryńskie, Gwiazda, Melodya i Pożegnanie; Ignacego Kułakowskiego: Dwa maurytańsko-hiszpańskie śpiewy; Dominika Zabiełły: Elegia, i Fryderyka de Krauze: wyjątek z poematu Julia czyli wiek XVII, mianowicie ustęp X, pocieszającém są świadectwem, że nam na pisarzach prawdziwym poetyckim talentem obdarzonych niezbywa. Oprócz tych znajdują się tu jeszcze następne, wszystkie prawie gładkością wysłowienia, zalecające się wiersze; Józefa Kraszewskiego: Biruta, Pogrzeb rybaka, Czy powróci? Umieram, elegia; Józefa Krzeczkowskiego: Sonet Petrarka, Odjazd z Metastazego, List do A. Niewiarowicza, Elegia z Albiusza Tybulla, Do A. S., Sonet, Dla C. W. piosnka, Śmierć wędrowca; A. E. Odyńca (jeszcze z roku 1823) Młodość i Miłość, Widziałem ją; ks. J. Kostewicza: Dla przełożonéj mniszki od sierot Dzieciątka Jezus powinszowanie, Wór skórzanny, bajka; Jezierskiego Michała: Starzec i Dziecię; Dobkiewicza Franciszka: Wyjątki z powieści pod tytułem: Pan Hrabia; Jucewicza L. A.: piosnki z Litewskiego; Ossoryi Marcina i T. Ł. Zabłockiego piosnki z czeskiego; Pieńkiewicza Adama: Duma ukraińska o Chwedorze Bezrodnym, kurennym atamanie; i pięć piosnek z ukraińskiego; A. Obrąpalskiego, do Karolka; Jałowieckiego Fl: Mucha i pszczoła; Kotoni Józefa: Pożegnanie; Pawła Trynkowskiego: Oleś; i Wład. Kociubińskiego: Ojcze nasz, z Klopsztoka.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Wizerunki i roztrząsania naukowe. Poczet nowy. Wilno, Józef Zawadzki własnym nakładem. w 8ce mniej: Tomik X. 1836. str 142. Tomik XI. str. 142. Tomik XII. 1837. str. 142.

W tych trzech świeżo otrzymanych w Warszawie tomikach Wizerunków, następne znajdują się pisma, a mianowicie: W dziesiątym: O teatrze w Europie i dramacie nowoczesnym, przekład z Theatrical Magazine. — Robertson, wyjątek z kursu literatury Villemain'a. — Rozbiór dzieła: Historya prawodawstw Sławiańskich przez Wacława Alexandra Maciejowskiego, wydanego we czterech tomach w Warszawie 1832-35. — Zapowiedź nowego wydania dzieła pod tytułem: B. Lengnicha, Prawo pospolite królestwa Polskiego (szacowne to dzieło staraniem i nakładem Redakcyi Kwartalnika Naukowego w Krakowie wyszło już w roku przeszłym z druku). — W tomiku jedénastym: Obyczaje Leończyków, przekład z Révue Encyclopédique. — Ludwik Bojanus, biografia przez professora akademii medyczno-chirurgicznéj wileńskiéj Dr. Adama F. Adamowicza. — O polskich romanso-pisarzach, przez Józefa Kraszewskiego. — Przypowieści w duchu Pisma Ś. przez X. L.: Bóg najlepszy ojciec; Pociecha matki. — To wszystko dla tego, że się porozumieć nie mogą, przekład z Bibliothéque de société. — Bibliografia dawna Polska: Pisma niektóre treści duchownéj, w Petersburskiéj Cesarskiéj bibliotece opisane, o których Bentkowski, tudzież dalsi bibliografowie zamilczeli. — Słowo do tomiku Xgo Wizerunków, obejmujące wiadomość o biskupie wileńskim Pawle Algimuntowiczu Xciu Olszańskim, udzieloną z rękopismów X. Aloizego Osińskiego infułata ołyckiego, rektora akademii duchownéj rzymsko-katolickiéj w Wilnie. — Tomik dwónasty zawiera co następuje: O poetach Niemieckich wieku XIX, przekład z Révue Britannique. — Guizot, przekład z France littéraire. — Literatura Słowiańskich narodów: list P. Keppen do redaktora Dziennika ministeryum narodowego Oświecenia. — Wiadomość o życiu i pismach Jerzego Samuela Bandtkie. — Myśli z Jean Paul'a Richtera.

W Warszawie wyszedł z druku piérwszy zeszyt tomu piérwszego dzieła pod tytułem: *Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego.* Wydawcami są członkowie tegoż Towarzystwa: *Malcz*, *Janikowski*, *Koehler*,

Lebrun, *Leo* i *Lebel*. W jednym z następnych numerów Magazynu, damy obszerniejszą wiadomość o tém arcy-pożyteczném dziele.

We Lwowie wkrótce ma wyjśdź z druku część trzecia poematu dramatycznego Szyllera: *Wallenstein*, przekład miarowo-rymowym wierszem znakomitego naszego poety i filozofa Jana Nepomucena Kamińskiego, dyrektora teatru polskiego we Lwowie, wydawcy Gazety Lwowskiéj i wybornych przy niéj *Rozmaitości*.



(ANOPLOTERIUM.)

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKOŁ PUBL., ULICA PRZEJAZD N. 649.